Nr. 339 We Lwowie Poniedziałek dnia 5. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct. Za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Czynności komitetu fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Lwów 4. grudnia.

Komitet fundacji im. Tadeusza Kościuszki udał się do wszystkich marszałków rad powiatowych i burmistrzów miast, mianując ich delegatami na poszczególne powiaty i miasta, z prośbą o przyjęcie tej godności i zajęcie się zbieraniem składek. Oznaczenie sposobu zbierania takowych pozostawił komitet wykonawczy delegatom.

Prawie wszyscy przyjęli na siebie ten obowiązek, zapewniając, że poruszą wszystkie warstwy społeczeństwa do współudziału w przeprowadzeniu tak wzniosłej idei.

W tym celu utworzyli wedle potrzeby komitety miejscowe i podali odpowiednią ilość osób na kolektorów. Wskazane w ten sposób osobistości, zaopatrzył komitet w upoważnienia do zbierania składek. Nazwiska delegatów, kolektorów i członków miejscowych komitetów zostały w swoim czasie podane do publicznej wiadomości.

Wiedząc z przykładu Czechów, że drobne, tak zwane miedziane datki, składane perjodycznie co dzień, co tydzień, co miesiąc najwięcej, mogą się przyczynić do utworzenia silnej materjalnej podstawy fundacji, poddał komitet wykonawczy poszczególnym delegatom myśl powierzenia zbierania takowych za wręczaniem ryciny Tad. Kościuszki, któregoby obraz przypominał wszystkim myśl Kościuszki, podniesienia ludu z pod słomianej strzechy, zrównania go z innymi warstwami, i któryby dodawał otuchy do energicznej pracy nad urzeczywistnieniem tych wzniosłych jego idei. Następnie zaproponował główny komitet utworzenie komitetów pań, które potrafiłyby najskuteczniej zająć się urzeczywistnieniem celów fundacji.

Propozycje powyższe odpowiednio do stosunków miejscowych zostały w czyn zamienione przez poszczególnych delegatów i poszczególne komitety, z których każdy rozwinął niewątpliwie w tym kierunku działalność jak największą w swoim zakresie.

Następnie zwrócił się komitet do wszystkich instytucyj finansowych w kraju i osób zamożnych z prośbą o datki.

Sprawozdanie to z czynności głównego komitetu wykonawczego, przedstawił sekretarz komitetu dr. Małachowski, na posiedzeniu tegoż komitetu, odbytem dnia 24. października b. r. — Komitet przyjął takowe z uznaniem do swej wiadomości i zarazem wskazał prezydjum prócz zamianowanych delegatów, wiele innych osobistości wpływowych w kraju, do których o pomoc w akcji udaćby się należało. Komitet polecił też prezydjum, ażeby ponownie udać się do tych na delegatów wezwanych osobistości, które wcale żadnej odpowiedzi nie dały, z prośbą o zawiadomienie, czyli mandat przyjmują.

Skarbnik komitetu, dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności p. Franciszek Zima, podał następnie do wiadomości, że ze składek osób prywatnych wpłynęło po dzień 24. października b. r. 4.685 zł. 87 ct. Wykaz szczegółowy tychże datków podawany był w swoim czasie, perjodycznie co miesiąc, dziennikami do publicznej wiadomości.

Obecny na posiedzeniu członek komitetu a prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Zygmunt Dembowski podał do wiadomości, że Towarzystwo kredytowe ziemskie na ostatniem walnem zgromadzeniu uchwaliło na rzecz fundacji imienia Tadeusza Kościuszki **kwotę 10.000 zł. w a.**, że kwota ta ulokowana w liście zastawnym tegoż Towarzystwa, znajduje się w depozycie Towarzystwa, jako własność fundacji, co komitet z podziękowaniem i uznaniem do wiadomości przyjmuje.

Wobec tego stan funduszów z dniem 24. października b. r. przedstawiał się w kwocie 14.685 zł. 87 ct.

W nieobecności prezydenta miasta p. Edm. Mochnackiego, sekretarz komitetu p. dr. Godzimir Małachowski, przedstawił czynność komitetu miejscowego lwowskiego, utworzonego pod przewodnictwem prezydenta miasta.

Komitet ten, ukonstytuowany w dniu 3-cim maja, odbył swe posiedzenie dnia 10. czerwca b. r., na którem uchwalono regulamin zbierania składek we Lwowie i postanowiono udać się do prezydjum namiestnictwa o zmianę pozwolenia do zbierania składek w tym kierunku, iżby certyfikaty dla kolektorów lwowskich były koramizowane przez prezydenta m. Lwowa. Na posiedzeniu tem zamianowano też następujących delegatów do zbierania składek we Lwowie: dla śródmieścia pp. Janewski, ks Kamiński, Stoko·owski; dla I. części pp. Głodziński, dr. Piętak, Ławski; dla II. części pp. hr. Borkowski, Michalski, L. Wybranowski; dla III. części pp. dr. Loewenstein, Opałek, dr. Żuliński; dla IV. części pp. Gołąb, Rawer, Syroczyński.

Każda trójka delegatów, dzieli swój główny rejon na tyle mniejszych, ile za stosowne uzna i wybiera dla każdego z nich po 2 lub 3 kolektorów.

Członek komitetu miejscowego Jerzy hrabia [illegible]unin Borkowski, ofiarował na tem posiedzeniu, na rzecz fundacji 5.000 egzemplarzy obrazu Juljusza Kossaka, przedstawiającego Tadeusza Kościuszkę, do rozsprzedania, co komitet z podziękowaniem przyjął do wiadomości.

Sekretarz komitetu dr. Godzimir Małachowski podał dalej do wiadomości, że w Krakowie [illegible] na rzecz fundacji zainicjowali uproszeni do [illegible] przez komitet główny, prezydent miasta Krakowa dr. Szlachtowski, jako też prezes tamtejszego Towarzystwa im. Tad. Kościuszki p. Skirliński.

Podając to sprawozdanie do publicznej wiadomości, oznajmiamy zarazem, że rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przyznała na rzecz fundacji datek **w kwocie 1.000 zł.** i nie wątpimy, że wszystkie inne instytucje finansowe i publiczne w latach 1892, 1893 i 1894 część zysków rocznych przyznawać będą na rzecz tej najpiękniejszej fundacji.

Akcja jest w pełnym toku, potrzeba jednak nie ustawać w pracy i nie poprzestawać na jednorazowych datkach lecz raczej dawać mniej, a ciągle, a zawsze.

Tą myślą przewodnią powinni się kierować wszyscy delegaci i komitety miejscowe.

Jak największe rozpowszechnienie puszek składkowych, które powinny się znaleść w każdym domu, w każdym salonie i we wszystkich publicznych instytucjach i lokalach, jak: w czytelniach, kasynach, cukierniach, sklepach, restauracjach, piwiarniach itp., zarządzenie, by kolektorowie, jak najczęściej i najregularniej wybierali perjodyczne datki, korzystanie z wszelkich, jakichkolwiek zebrań, zabaw, festynów, obrzędów, zakładów, gier itp. sposobności, przeznaczanie części nadwyżek z dochodów stowarzyszeń, instytucyj, związków, tworzenie komitetów w miejscach kąpielowych podczas sezonów itp., oto przykładowo podane sposoby, które zastosowane systematycznie, ciągle, bez przerwy zdumiewające do końca roku 1894, wydać mogą rezultaty.

Gdyby każdy co dzień, a uboższy co tydzień tylko jeden cent złożył na ołtarzu tej narodowej sprawy, powstałyby miljony, które rozumnie użyte, zapewniłyby rozwój i przyszłość narodu.

Fiat lux, libertas erit.

Korespondencje.

Warszawa 25. listopada.

(Nowy pomysł. — Obawa kół rosyjskich. — Przypuszczenia kół polskich. — Spekulacja na lud. — Baron Medem. — Okólnik Apuchtina o języku polskim. — Bursy studenckie. — Broszura Lichtańskiego. — „Warszawskij Dniewnik“. — Alfabet międzynarodowy.)

Najnowszym wykwitem fantazji rządu rosyjskiego na temat zlania się dwóch „bratnich“ narodów, polskiego i rosyjskiego w jednolitą całość, jest bezwątpienia pomysł oberprokuratora synodu prawosławnego Pobiedonoscewa, utworzenia cerkwi prawosławnej polskiej. Gazet rosyjskich u nas nigdzie prawie, prócz w redakcjach, się nie spotyka, to też artykuły *Swieta* w tej kwestji nie dostały się *in extenso* do wiadomości szerszych kół, wieść jednak o nowych zamiarach russyfikacji obiegła prawie lotem błyskawicy całe miasto i stanowi dziś przedmiot rozmowy poważnych kół polskich i rosyjskich.

Te ostatnie projektem tym są mocno zaniepokojone, a obawę swą motywują tem, że Polacy, jako naród, stojący pod względem inteligencji, wykształcenia i cywilizacji, o całe niebo wyżej od rosyjskiego, w razie utworzenia cerkwi polskiej, podniosą głowę do góry. Twierdzenie to jest może i nie bezpodstawnem, gdyż — jak wiadomo — Rosjanin, przyjeżdżający do Polski, w krótkim czasie zmienia swoje carskie przekonania, a przynajmniej innego i o wiele lepszego wyobrażenia nabiera o kraju, do którego przyszedł, wysłany jako pionier *obrusienja, caro- i prawosławia*. Nie mówi się tu naturalnie o osobnikach, zajmujących wyższe i wybitne stanowiska, lecz o ludziach, których się zwykle nazywa porządnymi filistrami. O takich mówi się w Petersburgu po niejakimś czasie, że *opolaczilis*, albo ich się usuwa zupełnie z zajmowanego stanowiska, albo też przenosi na inną posadę w głąb Rosji. Taki los spotkał byłego prezydenta Warszawy, jenerała Starynkiewicza, taki los czeka i pomocnika Kleigelsa, jenerała Polenowa.

Koła polskie znowu zastanawiają się nad celem, do którego rząd rosyjski dąży, tworząc cerkiew prawosławną polską, a który na razie nie jest uwidocznionym. Przypuszczeń też w tym kierunku nie braknie, najwięcej zaś prawdopodobieństwa mieści w sobie hypoteza, że cała ta spekulacja obliczoną jest na pochwycenie w swoje sieci ludu wiejskiego, który usilnie, a jak dotąd skutecznie broni się prawosławiu.

Na inteligencję rząd liczyć nie może, bo ta — jak mówią sami Rosjanie — zwęszy podstęp od razu i tak łatwo na lep obiecanek nie da się wziąć, klasa średnia zbyt żywo znowu chowa w pamięci i w sercu wspomnienia ostatnich lat trzydziestu, aby mogła od razu rzucić się w objęcia niszczycielki i w nich spać spokojnie. „Stan czwarty“, klasa robotnicza, jest z natury rzeczy wrogo dla rządu usposobiona. Pozostaje więc tylko jeden lud wiejski, któremu, jako utrzymywanemu w bezgranicznej ciemnocie, łatwo wytłumaczyć, że papież kazał zmienić sposób odprawiania mszy i że odtąd msza nie będzie się odbywać w języku łacińskim, lecz polskim.

Gdzie się ten ruch prawosławno polski rozpocznie, czy w samej Warszawie, gdzie jeden z kościołów katolickich zamieni się na prawosławny, czy też — co jest prawdopodobniejszem — w gubernjach siedleckiej i lubelskiej, nie wiadomo. Że do tego jednak przyjdzie, to faktem jest, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, gdyż już przy odjeździe swym z Warszawy do Moskwy wyraził się były arcybiskup prawosławny Leoncjusz, że krzewieniu się prawosławia stoi głównie na przeszkodzie język polski. To samo powtarza i dzisiejszy biskup Flawjan, który był jeszcze przed rokiem pierwszym wikarym cerkwi prawosławnej w ziemi chełmskiej.

O to samo podejrzewają również i barona Medema, obecnego zastępcę jenerał gubernatora w sprawach natury cywilnej.

Jego wpływom też przypisują świeżo wyszłe rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, osławionego Apuchtina, aby język polski pod względem nauczania go był na równi traktowany z rosyjskim, przyczem polecono zwrócić szczególną uwagę na historję literatury polskiej.—Za granicą podobny okólnik zrobi bezwątpienia wrażenie i pozornie zada kłam rozsiewanym tendencyjnie (?) wieściom, że język polski jest w szkołach rosyjskich tłumionym. Powtarzam pozornie, gdyż w rzeczywistości rozporządzenie to nie ma najmniejszego znaczenia. Poetów polskich będzie się czytało — jak dotychczas — tylko w wydaniach pokiereszowanych w niemiłosierny sposób przez cenzurę, o utworach patrjotycznych Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego i t. d. naturalnie mowy nie będzie. Historji narodu polskiego tak samo, jak nie było, tak i nie będzie, a raczej wykładaną jak jest, w tak skoszlawionej formie, że uczący się Polak prędzej odrazy, niż miłości dla swego własnego narodu się nauczy. Całe szczęście jeszcze, że to, co szkoła moskiewska stara się spaczyć, prostuje ognisko domowe, w którem dawne cnoty i zwyczaje jeszcze nie wygasły, czuje też to rząd rosyjski i zakładając bursy studenckie, stara się usunąć dzieci z pod opieki rodzicielskiej. Takich „burs“ mamy w Warszawie kilka, a w nich nie usłyszy uczeń ani jednego polskiego słowa, w nich się kształci na *błagonadiożnawo* obywatela białego cara.

Smutne są to stosunki, smutniejsze jest jednak, gdy jakaś polska jednostka się znajdzie, która do zgody z narodem rosyjskim nawołuje i błotem kala naszą przeszłość i nasze świętości narodowe.

Takim „budowniczym złotych mostów zgody“ jest niejaki Lichtański — podszywający się pod miano Polaka — który przed niedawnym czasem wydał broszurę pod tyt.: „Głos z publiczności o znaczeniu trzeciego maja z 1791 roku“. Powodem wydania tej broszury były wypadki warszawskie z ubiegłego roku, a zastanawiając się nad nimi, dochodzi autor broszury do przekonania, że „jeżeli nie prasa, [illegible] większość społeczeństwa polskiego bezwątp[illegible] jest przychylną idei panslawistycznej i gotowa [illegible] każdej chwili pogodzić z Rosją. Przekonanie to nie może jeszcze być głoszonem otwarcie, ale istnieje i zapewne niedługo na jaw się wydobędzie.“

Nie myślę bynajmniej polemizować z panem Lichtańskim, nie wiem nawet, kto on zacz, choć *Warszawskij Dniewnik*, nazywa go „jednym z wybitnych publicystów polskich“, przypuszczano jednak, że ten wydatny „publicysta polski“ musiał działać w porozumieniu z p. Krestowskim, nowym redaktorem *Warszawskawo Dniewnika*, aby mu dać temat do utyskiwań na „niewdzięczność narodu polskiego“ i do wypowiedzenia kilku zdań, naszpikowanych napuszonemi frazesami.

„Ze strony rosyjskiej — pisze p. Krestowskij — nie było nigdy zamiaru gubienia narodowości polskiej w zasadzie i nikt nie pragnął Polaków zmieniać na Rosjan, przeciwnie, w gubernjach zachodnich (tj. Lubelskie, Wołyń, Podole i Ukraina) broniliśmy się przeciwko najazdowi polskiemu i to bardzo słabo. Nie milkają też u nas głosy, przemawiające na korzyść Polaków tak w społeczeństwie rosyjskiem, jak w prasie i w samej nawet administracji już od początku bieżącego wieku!“

Kto w to uwierzy, będzie z pewnością zbawiony, a zwłaszcza ten, który pilnie czytywał i czytuje *Moskowskija Wiedomosti* i *Graždanina*.

Skoro już mówię o broszurach, to nie mogę przemilczeć i o jednej jeszcze, która się pojawiła na bruku warszawskim w języku rosyjskim, a napisaną jest przez jakiegoś Bielajewskiego. Pan ten pozazdrościł laurów wynalazcy *volapicku* i dra Esperanto i pragnie utworzyć nowy alfabet międzynarodowy, składający się z 3 znaków, umożliwiających pisanie w danym języku z zachowaniem jego wymowy. Jak w przedmowie swej zapewnia p. Bielajewskij, ma alfabet ten posłużyć do zawiązania ściślejszych przyjacielskich stosunków pomiędzy Francją a Rosją!

Na podobne „oryginalne“ projekty zdobywał się dotąd tylko kniaź Meszczerskij — a jak widzimy — znajduje na tem polu konkurentów.

Paryż 29. listopada.

(Brisson contra Loubet — Dodds. — Interview z Bismarkiem. — Pogrzeb ś. p. kardynała de Lavigerie).

Rozbił się tedy gabinet Loubeta o rafę sprawy panamskiej, choć nie ma dotąd we Francji jedności co do kwestji, w czem właściwie tkwi skandaliczność tej sprawy. Jedni tłumaczą, że los rządu jest zasłużony, bo rząd nie powinien był dać się użyć do zatuszowania brudnych sprawek. Inni znów winią rząd o to, iż dopuścił do sparaliżowania konstytucji republikańsko-parlamentarnej ustanowieniem chwilowego rządu przybocznego, t. j. ankiety. Jakoż na posiedzeniu wczorajszem, gdy przewodniczący ankiety co do pewnego punktu sprawy panamskiej wyraził opinję różną od opinji rządu, przyszło do ostrego konfliktu pomiędzy konstytucyjnym, a ekstralegalnym rządem. Decyzję oddano izbie i rzecz oczywista, że ankiecie łatwiej udało się pozyskać sobie większość, bo podczas gdy polityczna większość izby, republikanie, rozpadła się w dwie partje, prawica bez wahania przechyliła szalę na rzecz antikonstytucyjnego przeniesienia władzy sądowniczej na „rząd uboczny“.

Gdy M. Brisson wszedł na trybunę, wiedzieli już wszyscy, iż konflikt ankiety z rządem nie da się dłużej zataić, bo Brisson nigdy nie umiał dyplomatyzować. Wszak chwalił się on niegdyś tem, że pod jego sterem (1885) ustanie wpływ rządu na wybory. I dotrzymał słowa, a rezultat był taki, że z owych wyborów wyszła większość monarchiczna i gdyby nie różne sztuczki republikańskie, izba francuska z roku 1885 byłaby przywdziała barwę monarchiczną. Odtąd przylepił się do Brissona przydomek człowieka, *„qui porte le malheur“* i nawet w czasach najdotkliwszego braku ministrów, nikt nie odważył się wyciągnąć tego „zaciekłego republikanina“ na widownię. Brisson zrozumiał, co się święci; w patetycznym tonie każdej jego mowy dźwięczało obrażone uczucie dumy i żądza zemsty na tych, którzy uważali go jako „niemożliwego ministra“. Nie uchronił się też od jego napadu Loubet wówczas zwłaszcza, gdy Freycinet nagle uczuł się zmęczonym, z mowy Brissona; pomimo słów uległości i pochwały, wylazła przecie niechęć jak szydło z worka.

Loubet tymczasem, czego Brisson może nie przewidywał, zdecydowawszy się przekazać mu sprawę panamską, jako inwentarz dla przyszłej roli ministerjalnej, odparł napaść zarzutem, iż Brisson podjudza izbę do przekroczenia legalnych granic. To stało się przyczyną znanego wam już pewnie skandalu w izbie, podczas którego prawica śmiała się w kułak. Gdy Brisson ze swej trybuny odpierał insynuację, Loubet z hukiem i trzaskiem powstał z swego fotela, mówiąc, iż dość mu tych ciągłych podejrzywań, rząd zatrząsł się w posadach. Radykalni próbowali jeszcze i w tej chwili zażegnać burzę bezpośredniem wotum zaufania dla rządu. Loubeta rozdrażniło to jeszcze bardziej i upadek gabinetu stał się już rzeczą nie do usunięcia.

Carnot wobec tego rozpoczął reparację rządu od powołania Brissona do steru. Czy on wezwaniu temu będzie posłuszny, w warunkach, jakie go zaskoczyły, rzecz arcywątpliwa. (Brisson, jak czytelnikom naszym już wiadomo, w rezultacie stanowczo odrzucił powierzoną misję. *Przyp. Red.*)

We wrzawie, towarzyszącej skandalowi panamskiemu, utonęła zupełnie prawie wiadomość, która w innych warunkach wzbudziłaby niemały zapał i radość. Dzielny jenerał Dodds, nie troszcząc się o zmiany i burze polityczne, panujące w ojczyźnie — od czasu objęcia dowództwa nad wyprawą dahomejską zmienia się już czwarty jego przełożony, minister marynarki — z rzadką energją, wytrwałością i oględnością doprowadził do końca swe dzieło, zdobył stolicę i państwo barbarzyńskiego króla. Tryumf jest tem większy, że Dahomejczykowie, uzbrojeni w karabiny i działa szybkostrzelające, a dowodzeni przez europejskich, mianowicie niemieckich oficerów, bronili się nadzwyczaj mężnie. Wodza i jego żołnierzy nie minie zasłużona nagroda. Izba i senat uchwaliły już wybicie medalu pamiątkowego z okazji szczęśliwego ukończenia wyprawy dahomejskiej. Nasuwa się jednak obawa, aby Dahomej nie zamienił się w drugi Tonkin, wymagający tylu ofiar od metropolji.

Mniejsze też, niż się należało spodziewać, wrażenie wywarł interview redaktora świeżo założonego pisma *Le Journal* z Bismarkiem w sprawie depeszy emskiej, która się już zaczyna zamieniać w pewien rodzaj węża morskiego. Zajętych dzisiejszemi kłopotami mało interesuje to, co się działo przed dwudziestu z górą laty. Przytem należy zważyć, że od samego początku winę wywołania wojny przypisywano tutaj Niemcom. W każdym jednak razie zapewnia to niejakie zadosyćuczynienie, że inicjator wojny przyznaje się w oczach świata do swej winy czy zasługi.

Zwłoki zmarłego kardynała Lavigerie'go będą przewiezione po Tunisu i pochowane w tamtejszej katedrze św. Ludwika. Przy pogrzebie oddane będą zmarłemu dygnitarzowi kościoła także honory wojskowe. Śmierć kardynała Lavigerie nastąpiła zupełnie niespodziewanie. We czwartek rano rozmawiał jeszcze swobodnie ze swoim przyjacielem i lekarzem Rochet'em, gdy nagle dostał ataku paraliżu mózgu. Zmarł po dwudniowej chorobie. Wszystkie tutejsze dzienniki, bez różnicy przekonań politycznych, poświęcają zmarłemu wspomnienie, pełne czci i sympatji. Następcą kardynała Lavigerie'go na arcybiskupstwie algerskiem będzie dotychczasowy jego koadyutor z prawem następstwa, hr. Dusserre, arcybiskup Damaszku *in partibus infidelidm.* *F. Bol.*

Z prowincji.

(F. S.) **Zaleszczyki** 30. listopada. (*Smutny horoskop*). „Co się dzieje w Zaleszczykach?“ z ciekawości ktoś zapyta. Źle się dzieje, przyjacielu, że aż żal za serce chwyta. W innych miastach obok siebie, żyją ludzie w pewnej zgodzie. U nas — w ciągłej są rozterce, czy to starzy, czy to młodzi. Nawet ci, co na wyżynach, dziwnym uniesieni szałem, co tygodnia niemal stają przed Temidy trybunałem. To obraza, to oszczerstwo, na porządku w rozpraw sali, wrogiem na się patrzą okiem, ci, co sobą w wista grali i w wzajemnej admiracji z kieszeń nieśli hekatomby... Dziś ciskają na się w gniewie, race i siarczyste bomby. W dniu świętego Saturnina, spieszą wszędzie do kościoła, by pomodlić się za onych, których krew o pomstę woła. U nas wielka ta rocznica przeszła głucho, a za tymi, co na polu legli chwałą, jedna nawet łza nie padła, ni westchnienie uleciało. W innych miastach skon Adama skupia obok siebie ludzi, do miłości, bratniej zgody, wszystkich dobrej woli budzi. U nas echo było wszędzie, nikt się nie pomodlił Panu, i wieczorek się nie złożył, bo nikt nie dał fortepianu. Za to w święto Katarzyny, z werwą wielką tu hulano. Cel był, a to dla Sokołów, więc rozeszli się aż rano. Gdy cel wzniosły, jak powyższy, pięknie to pohulać sobie, lecz nie pięknie zapominać o tych, co już legli w grobie!...

Tłumacz 1. grudnia. (*Bank krajowy. — Nasi włościanie. — Pożegnanie*). Przed kilku tygodniami doniosłem wam o powstaniu i obecnym stanie tutejszej cukrowarni, zapomniałem podówczas podnieść okoliczność, której pominąć nie należy i oddać hołd instytucji krajowej, którą dobrodziejstwem naszego ubogiego kraju nazwać możemy. Instytucją tą jest nasz Bank krajowy, który zasilając cukrowarnię Tłumacką gotówką i znacznym kredytem, przyczynił się niemało do rozwoju tejże. Bank krajowy przeprowadził też układ z rządem co do budowy kolei lokalnej z Pałahicz do miasta i na rachunek fabryki, wypłacił też należytość za budowę tejże rządowi; uznania godną jest też gotowość tej instytucji w udzielaniu kredytu hipotecznego dla posiadłości włościańskich i dla przemysłu drobnego, od kilku lat udziela Bank krajowy przez filję Tłumacką po kilkadziesiąt pożyczek hipotecznych rocznie na drobne posiadłości i tej to instytucji zawdzięczają włościanie gminy Olesza, że udało się tymże folwark w Oleszy 120 morgów, składający się z gruntów w r. 1866, za bezcen tymże przez człowieka niesumiennego wydartych, zakupić rozparcelowanie i napowrót nabyć Bank krajowy zasilając naszą filję znacznym kredytem, przyczynił się do tego, że ruch transakcyj w posiadłościach mniejszych znacznie się wzmógł i grunta do ceny podwójnej dochodzą, przyczem zanotować mi wypada, że na 100 zmian własności, nie zdarzył się jeden wypadek: żeby izraelita od włościanina kupował, lecz przeciwnie, tak, że obecnie w tutejszej okolicy od lat kilku prawie połowa gruntów z rąk izraelitów w ręce włościan przeszła, propinacje upadają, a chłopek zaczyna herbatę popijać i drwi sobie z arendarza, gdy go na wódkę do karczmy zaprasza — w tym względzie też wielką zasługę nasi księża mają, tychże kazania i misje o wstrzemięźliwości namacalny i pożądany skutek odnieśli.

Z nowin tutejszych donoszę wam, iż na dniu 29. zm. pożegnał nas tutejszy adjunkt sądowy p. Ebenberger, przeniesiony na własną prośbę do Stanisławowa. Komitet *ad hoc* urządził celem pożegnania tego zacnego sędziego i dobrego towarzysza bankiet, na który przeszło 30 osób się zebrało, żegnali go w mowach szczerych słowami rzewnemi pp. starosta Salamon, ks. marszałek Sawa, prezes sądu p. Grabowski, rejent Orski, a w końcu weteran z powstania ostatniego major legionu insurgentów z pod Langiewicza, obecny zarządca administracyjny klasztoru w Niżniowie p. Jarosław Odyniec. Uczta wesoła i serdeczna, przy dobrym szampanie i czystym austrjaku, popierana pilsnerem, przeciągnęła się do 2. po północy. *A. O.*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Sabby Op. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 40, zachód i godzinie 4.

Praktyczny nauczyciel. W *Kurjerze Poznańskim* czytamy: „Praktyczny nauczyciel! Pewien niemiecki nauczyciel, ewangielik, przy szkole symultannej w powiecie, gdzie to polskim dzieciom zakazują katechizmu nosić do szkoły, ucząc dzieci niemieckiego języka, chciał dokładnie w nie wpoić pojęcia „ciepły“ i „gorący“ *warm und heiss*. Lecz, gdy mu się to nie udawało, wpadł na genialny pomysł: Otóż, bierze za rękę dziewczynkę, sierotę, która okazywała najmniej uzdolnienia, ciągnie ją do opalonego pieca, przyciska wierzch jej ręki do tegoż i po chwili powiada: *Das ist warm!* — następnie z wrodzoną sobie powolnością czyni to samo u rozpalonych drzwiczek i powiada tryumfująco: *Das ist heiss!* Biedna sierota (wychowująca się u krewnych) zakrzyknęła i zadrżała na całem ciele i zapewne tego wyrazu *heiss* do śmierci nie zapomni, bo na drzwiczkach została cała skóra z ręki i palców, które się krwią i bomblami w mgnieniu oka pokryły. Trzy tygodnie minęły, a biedne dziecko jeszcze się nie wygoiło ze spalenizny, mimo pielęgnowania i zabiegów i kosztów biednych opiekunów. A co, czy nie praktyczny nauczyciel? Niebawem otrzyma on niezawodnie nagrodę, bo sumiennie trzyma się metody uczenia dzieci polskich jedynie za pomocą języka niemieckiego.

Nie powtarzaliśmy tej wiadomości prawie niepodobnej do uwierzenia, bo czekaliśmy na jakiebądź sprostowanie. Napróżno — choć upłynęło kilka dni. Dziś więc z obowiązku publicystycznego powtarzamy ją jako przyczynek do metody pedagogicznej, praktykującej się na biednych dzieciach naszych.

Alkoholizm, pisze *Kijewlanin*, zabiera corocznie w Europie ogromną liczbę ofiar, zwłaszcza w Rosji, gdzie procent śmiertelności od tej choroby, jest znacznie większy, aniżeli na zachodzie. W Petersburgu np. od 1861 po 1865 r. w samych tylko szpitalach miejskich leczono na *delirium tremens* 3241 osób, z których zmarło 420. W szpitalu Obuchowskim 1857—1866 r. leczono 3033 osób; z tych zmarło 310 itd. Dla walki z alkoholizmem w niektórych państwach zachodnich, przedsiębiorą środki rozmaite; najradykalniejszym jest urządzanie szpitali specjalnych dla pijaków. Tego rodzaju zakłady znajdują się w Anglji, Norwegji i Szwecji. W Rosji zakład podobny został otwarty w Finlandji 1888 r., w okolicy lesistej, zdala od siedlisk ludzkich i kolei. Zakład ten urządzono przy pomocy bogatych mieszkańców Helsingforsu, którzy przyrzekli dawać zasiłek i obecnie owa zapomoga dosięgła poważnej cyfry 8000 marek rocznie, z których 6000, udzielają wyłącznie szynkarze helsigforscy. W roku zeszłym 1891, ogólne zebranie członków petersburgskiego towarzystwa wstrzemięźliwości postanowiło urządzić kolonję leczniczą dla alkoholików w pobliżu Petersburga; obecnie projekt kolonji został przez komitet towarzystwa zatwierdzony. Pacjenci mają tam być leczeni dwojako tj. zapomocą lekarstw i wpływami moralnemi. W tym celu zakład leczniczy będzie zbudowany zdala od sie-

dzin ludzkich; środki lecznicze stanowić będą: praca fizyczna i inne środki, dążące do wzmocnienia ciała i ducha osób cierpiących na alkoholizm.

Testament miljonera. Z Nowego Yorku donoszą o śmierci zamieszkałego w Syrakuzach miljonera, D. Edy Crouse. Zmarły w testamencie swoim pominął zupełnie założone przez siebie „Crouse College", za to poważne służbie swojej i bliższemu otoczeniu wyznaczył legaty: zapisał bowiem sekretarzowi 150.000, dżokiejowi 100.000, kamerdynerowi, marszałkowi dworu i doradcy prawnemu po 50.000, kucharzowi 25.000 dolarów. Różne zakłady dobroczynne otrzymały po 5000 dolarów, reszta zaś majątku, wynosząca około 10 miljonów dolarów, przypada rodzinie.

Są jeszcze ludzie. Hamburskie przytułki przepełnione są sierotami po zmarłych na cholerę. Pisma odzywają się perjodycznie do serc zamożniejszych bezdzietnych rodziców o adoptowanie takowych. W tych dniach zgłosił się do domu sierót jeden nie zbyt zamożny właściciel berlinki i wybrał sobie małego o rumianej twarzyczce chłopczyka, by go swej żonie ofiarować. Czteroletni chłopak odzywa się naiwnie do swego nowego ojca: — Zabierz także i moją małą siostrzyczkę. Rozczulony okazanem przywiązaniem berlińczyk, chętnie się zgodził. wskutek czego też przyprowadzono małą 3-letnią siostrzyczkę chłopczyka. Gdy poczciwiec z dwojgiem dzieci zabierał się do wyjścia, dziewczynka zaczyna szlochać i wołać za swą kochaną Anną, Pokazało się, iż została jeszcze druga sześcioletnia siostrzyczka. Berlińczyk, po niedługim namyśle rzecze: — Gdzie się dwoch naje, tam pożywi się i trzeci. I zabiera wszystkie troje ze sobą. Żona jego, z początku tak obfitem błogosławieństwem przerażona, przyjęła wszystko troje z macierzyńskiem sercem. W przystani i okolicach wieść ta rozeszła się szybko, ze wszech stron znoszono do uczciwych berlinarzy ubrania, pościel, bieliznę i inne upominki dla sierót, zapowiadające uczciwej parze błogosławieństwo za dobry ich uczynek.

Proces o miljony. Sąd w Gałaczu skazał niedawno księżną Gorczakową na zapłacenie jej bratu, księciu Grzegorzowi Sturdza, sumy 20 miljonów franków z procentami od roku 1890. Księżna przywłaszczyła sobie bowiem nieprawnie tę sumę po śmierci swego ojca, Piotra Sturdzy, hospodara Mołdawy. Nadto sąd zawyrokował, że księżna ma wydać swemu bratu pałac swój w Paryżu przy ulicy Varenne, willę w Baden-Baden, zamek w Sorrento itd. Skutkiem tego ma być księżna zupełnie zrujnowaną.

Pomnik dla Rösnera, burmistrza toruńskiego, ma być wnet w mieście tem wzniesiony. Rösner stracony został wraz z dziesięciu radnymi miejskimi w moc prawomocnego wyroku sądów regularnych i postępujących według ówczesnych zwyczajów i form przepisanych. Stało się to w roku 1724 po znanych zaburzeniach miejskich, które znieważyły kościoły, a którym zarząd miasta nie zapobiegł, choć miał do tego obowiązek i siłę. Ze wyrok był surowy, nikt nie przeczy, ale i czasy ówczesne były takie same i to nietylko pod rządem polskim. Po co smutny ten wypadek ciągle tu przypominanym bywa i komu to wyjść ma na dobre, pewnie sami przypominacze nie wiedzą. Ostatecznym motywem jest przedstawianie rządów polskich jako barbarzyńskich. Fałsz to wierutny. Gdybyśmy chcieli odpłacić się tą samą monetą, nie trudno byłoby przywieść mnóstwo przykładów z historji ówczesnej brandenburgskiej, któreby gorsze jeszcze na dzisiejsze umysły czyniły wrażenie.

Posiedzenie izby handlowej nie przyszło wczoraj do skutku. Odbyła się tylko poufna pogadanka na temat projektu nowej ustawy podatkowej.

(*m.*) **Z zebrania nauczycieli.** Walne zgromadzenie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbyło się wczoraj o godz. 10. rano w wielkiej sali ratuszowej, pod przewodnictwem prezesa p. Mieczysława Baranowskiego. Sprawozdanie z czynności zarządu przedłożył sekretarz p. Mięsowicz, sprawozdanie kasowe p. Ligęza. Dochody wynosiły 350 zł., rozchody 190 zł. Członków liczył oddział 334. Ściąganie zaległych wkładek odbywało się energicznie. Do kasy wpłynęło z tego tytułu 153 zł., pozostaje do ściągnięcia 177 zł. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, poczem na wniosek p. Dyhdalewicza uchwalono przedstawić głównemu zarządowi celem rozpisania konkursu następujące trzy tematy: 1. Ułożyć podręcznik do nauki rysunków w szkole ludowej. 2. Jak postępować powinien nauczyciel, aby przysobił dzieci do życia praktycznego, jak tego wymaga ustawa z 1884 r. 3. Jakie są zalety pisma prostopadłego.

W końcu referent p. Mięsowicz przedstawił sprawę budowy własnego domu Towarzystwa pedagogicznego. Zgromadzenie uchwaliło zająć się energicznie tą sprawą i dążyć wszelkiemi siłami do tego, ażeby projekt budowy przyszedł do skutku.

Zebranie towarzyskie lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, odbyło się wczoraj w sali szkoły imienia St. Staszica wobec dość licznie zebranych członków i ich rodzin. Zaraz poprzedził wieczorek muzykalno-deklamacyjny z bardzo interesującym programem: wykonanie pojedynczych numerów zasługuje na ogólną pochwałę. W szczególności zaś należy się ona sympatycznemu Towarzystwu śpiewackiemu „Echo", które swym współudziałem przyczyniło się niemało do uprzyjemnienia kilku chwil zebranemu Towarzystwu.

Po wieczorku rozpoczęły się wesołe i ochocze tany i zabawa ożywiła się na dobre.

Od Atlantyku do Pacyfiku. Pod tym tytułem miał prof. dr. Emil Dunikowski wczoraj wieczorem w sali ratuszowej wykład o wrażeniach swych po Stanach zjednoczonych północnej Ameryki. Zaczawszy krótkiem naukowem objaśnieniem o naturze geologicznej formacji lądu amerykańskiego, poprowadził następnie licznie zgromadzonych słuchaczy pospiesznym pociągiem — jak sam się wyraził — od Nowego Jorku do Niagary, Chicago, Milvauke, miasta Mormonów, Góry skaliste, aż na brzegi Oceanu Spokojnego, za co mu wdzięczni słuchacze serdecznym podziękowali oklaskiem.

Wykład jasny, swobodny, bez napuszystości, a pełen prawdziwego w niektórych ustępach humoru, zapewni szanownemu prelegentowi i w dalszych wieczorkach licznych słuchaczy.

Wiec delegatów galicyjskich izb handlowych w sprawie zmiany ustawy podatkowej, nie odbędzie się d. 6 bm. w Krakowie, albowiem izba wiedeńska zawiadomiła tutejszą, iż czynności przygotowawcze rozpoczynają się już d. 6. bm. Wobec tego delegaci galicyjskich izb handlowych udają się d. 7. bm. do Wiednia. Wnioski lwowskiej izby rękodzielniczej rozpatrywała komisja podatkowa. Pewne zapatrywania izby rękodzielniczej zostały przez komisję aprobowane i będą na wiecu przez delegatów bronione i przedstawione.

Stypendja dla nauczycieli szkół średnich. Cesarz postanowił, ażeby od roku 1893 począwszy, rocznie wyznaczoną została kwota 10.000 zł. dla nauczycieli szkół średnich, w celu umożliwienia im podróży naukowej przez lat trzy po Włoszech i Grecji. Minister Gautsch wyznaczył na kurs letni 1892/3 stypendja z tego funduszu dziesięciu nauczycielom szkół średnich w Austrji, a między innymi panu Kornelowi Heckowi, profesorowi gimnazjum państwowego w Stryju.

Influenza pojawiła się w naszem mieście. W ostatnich dniach zaszło kilka wypadków tej choroby, której przebieg, jak dotychczas, jest wcale łagodny.

Z miasta. Śnieg padał przez cały dzień wczorajszy i pokrył grubą warstwą ulice. Wieczorem pojawiło się nawet kilka sanek. W rynku piernikarze rozbili już namioty, gromadząc stosy pierników i ozdobne „Mikołajki."

Główna wygrana losów wystawy wiedeńskiej, wyjątkowo, — powiedzieć można — nie poszła nie właściwą drogą. Los nr. 44 serja 9476 nabyli do współki krawiec Greher, manipulant Schnabel i kupczyk Spitzer, wszyscy trzej — biedaki. Każdy z nich, dostawszy po 20.000 zł. będzie się z pewnością uważał za bogatszego od Rotszyldów.

Fałszerz obrazów. Swieżo wytoczony w Antwerpji proces niejakiemu Janowi Deford za fałszowanie obrazów starego i nowego pędzla, którego, mówiąc nawiasem, sąd skazał na czternaście miesięcy więzienia, do niespodziewanego doprowadził odkrycia. Oto pokazało się, iż w wymienionem mieście istnieją całe fabryki fałszowanych obrazów, w których dla zarobku pracują młodzi malarze. Nawet pewien handlarz ryb utrzymuje tu podobną pracownię.

Kongres lekarski. Przyszły miedzynarodowy kongres lekarski, który się odbędzie w Rzymie, otworzyć ma osobiście król Humbert. Komitet organizacyjny postanawił zatem ofiarować monarsze włoskiemu honorowe prezydjum zebrania.

Nasi najserdeczniejsi. — Masz dla mnie cygaro?

— Żałuję, ot widzisz, to ostatnie, co mam w tej chwili.

— Tembardziej umiem ocenić twą uprzejmość — odzywa się przyjaciel, wyciągając cygaro z ukazanej mu cygarniczki.

Od Administracji. Pomni, że wyrobienie przez nas w roku zeszłym zniżenie cen dla naszych P. T. czytelników przyjęte zostało nader życzliwie, postaraliśmy się o to i w roku bieżącym, w miłej nadziei, że i obecnie wyświadczymy im przysługę.

Mianowicie wskutek umowy, z księgarnią H. Altenberga zawartej, P. T. czytelnicy nasi mogą nabywać dwa piękne, a na upominki gwiazdkowe i noworoczne nader stosowne dzieła, po cenie wyjątkowo dla nich **znacznie zniżonej,** a to:

Ballady, Romanse, Sonety miłośne, Sonety Krymskie i pomniejsze poezje **Adama Mickiewicza,** wydanie wytworne, ilustrowane przez Andriolego, Kossaka, Popiela, Stachiewicza, Jankowskiego i innych, w ograwie nader ozdobnej, ze złoconemi brzegami. Cena *7 zł. 60 ct*, zaś dla naszych P. T. czytelników, tylko **5 zł. 70 ct.**

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, ilustrujące całe życie wieszcza, od kolebki do mogiły, kilkadziesiąt rycin i tekst, format wielki, ozdobna oprawa. Cena 7 zł. dla naszych P. T. czytelników tylko **5 zł. 25 ct.**

Oba te dzieła razem **tylko za 10 zł. 50 ct.**

Zamówienia wraz z należytością przesyłać należy do Administracji *Dziennika Polskiego.*

Fundacja im. A. Mickiewicza. W drugiej połowie października, a w pierwszej połowie listopada złożyli: Pp.: Signio, nauczyciel muzyki, 2 zł; dyr. Żułkiewicz od grona gimn. bocheńskiego 2 zł. 50 ct.; prof. Janelli od grona naucz. szkoły realnej we Lwowie 3 zł. 30 ct.; prof. Kłapkowski od grona naucz. szkoły przem. we Lwowie 3 zł; grono gimn. Franc. Józefa we Lwowie 3 zł. 40 ct.; prof. Maks. Krynicki od grona gimn. samborskiego 2 zł. 65 ct.; dr. Tomasz G... od grona gimn. brzeżańskiego 3 zł. 15 ct., prof. P. ...ylak od grona gimn. IV. we Lwowie 3 zł; prof. Majerski od grona gimn V. we Lwowie 1 zł. 60 ct, prof. Szneider od grona gimn. tarnopolskiego 1 zł. 40 ct.; dyr. gimn. św. Jacka w Krakowie, T. Skuba. jako resztę pozostałą ze składki grona naucz. na wieniec dla ś. p. prof. Sebastjana Polaka, 5 zł.; prof. R. Vetulani od grona gimn. sanockiego 5 zł, 20 ct.; Stanisław Rzepiński od grona gimn. wadowickiego 2 zł; prof. Z. Morawski od grona gimn. tarnowskiego za maj, czerwiec i lipiec 6 zł. 90 ct.

Ogół wkładek wynosi z dniem dzisiejszym 3109 zł. 49 ct.

We Lwowie dnia 15. listopada 1892.

W imieniu wydziału:
Józef Czernecki
ulica Chorążczyzny l. 12 a.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Pod maską" (*Das zweite Gesicht*), komedja w 4. aktach Oskara Blumenthal'a; jutro we wtorek „Carmen", opera w 4. aktach Bizet'a. Pierwszy występ panny Sapho Bellinzioni i występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 4. grudnia. W niedzielę znaleziono w granicznej miejscowości Graslitz, u pewnej rodziny, przybyłej z Saksonji, przy rewizji pakunków 74 sztuk nabojów dynamitowych, ukrytych w kuferku. Zachodzi podejrzenie, że naboje te, przeznaczone były na cele anarchistyczne.

Wiedeń 4. grudnia. Dymisji Kuenburga dotąd nie przyjęto. Lewica odbędzie dziś obrady co do dalszego zachowania, a mianowicie co do swej postawy wobec prowizorjum budżetowego.

Londyn 4. grudnia. Wskutek porozumienia się tutejszego rządu ze rządem Stanów Zjednoczonych w przyszłości emigranci, wsiadający na okręty do Ameryki w Quenstown, bądą mogli składać przysięgę, iż udają się do Ameryki w celu połączenia się z rodzicami lub rodzeństwem

Rotterdam 4. grudnia. Skutkiem policyjnego zarządzenia, którem wprowadzono pewne zmiany w handlu rybami, przyszło na rynku rybim do rozruchów. Urzędników miejskich obrzucono kamieniami i błotem. Policja uwięziła wielu ekscedentów.

Rzym 4. grudnia. Wiele włoskich izb handlowych wniosło protest przeciw wprowadzeniu monopolu naftowego.

Wiedeń 4. grudnia. Giełda na wiadomość, że Weckerle na razie tu nie przybędzie, spuściła wczoraj nie co z tonu. O 5. wieczorem notowano: kredyty 316; węgierskie kredyty 363; lenderbanki 225·25; alpiny 51·60; stacbany 299·62; lombardy 91·75; tabaczne 169·25; losy tureckie 45·90; renta majowa 97·97; węg. renta złota 113·70.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

Pod maską

(Das zweite Gesicht)

komedja w 4. aktach Oskara Blumenthala.

OSOBY:

Hrabia Baldwin von Mengers	Woleński
Katarzyna, jego córka	Czaplińska
Hrabina Karolina de Mengers	Stachowicz
Dr. Otto Drontheim	Zawadzki
Max Koberstein	Fiszer
Jan von Maltitz	Trapszo
Herman Caspari	Feldman
Sydonia, jego żona	German
Alicja, ich córka	Praunówna
Nöldicke, handlarz koni	Kliszewski
Jean Krüger	Walewski
Gerlach, służący hrabiny	Dębicki

Jutro we wtorek **„Carmen"**, opera w 4. aktach Bizet'a. Pierwszy występ panny Sapho Bellinzioni i występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera,